MATYLDA.

ACEYTAK

MATYLDA.

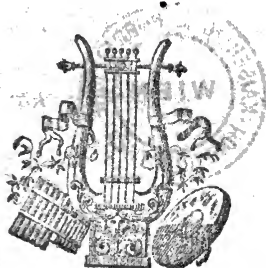
POWIEŚĆ SZKOCKA.

Z DZIEŁ PFEFFELA

PRZEZ

JULIJĄ ADELLĘ KAMIŃSKĘ.

ZESZYT II.



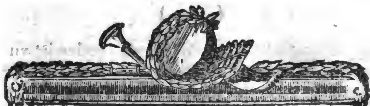
LWÓW

CZCIONKAMI PIOTRA PILLERA.

NAKŁADEM WYDAWCY.

1834.


KAISERLICHE KOENIGLICHE HOFBIBLIOTHEK
WIEN



MATYLDA

POWIEŚĆ SZKOCKA.



To zdarzenie działało sympatyczną mocą na czułą Matyldę. Dobyła chusteczki aby łzy nieznacznie otrzéć. Edward ujrzał to i rzekł cichym głosem sam do siebie: znalazłem moją Edwinę. Dla czegoż siedziesz tak cicho, ledwo bym nie powiedziała tak smutna kochana Matyldo, mówiła Brygitta, wyglądasz tak poważnie jak panna młoda. Niech i tak będzie, zaśpiéwaj nam jedną piosneczkę, którą nasz wuj, ten Minstrel cię nauczył. Czy Matylda śpiéwa zapytał Edward, tak jest odpowiedziała Brygitta, i gra przytém na ar-

fie. Ta dziéwczyna odebrała rodzeństwu wszelką zręczność. Paploto odpowiedziała Matylda poczekaj oskarze cię przed braciszkiem Jakóbem, Brygitta zarumieniła się i zamilkła. Uczuła że za wiele powiedziała; Edward także milczał, siedział jak gdyby się bał, że wszystko co widział i słyszał, tylko snem bydź mogło. Gertruda która ani się wstydzić ani obawiać niemiała przyczyny, przerwała to małe milczenie. Dobry braciszek Jakób, mówiła, szkoda że już odszedł nim z kościoła powróciliśmy, byłabym go zatrzymała na obiad.

Matylda. Ej wszakże on nie był tu wcale.

Gertruda. To mnie dziwi; musiało go coś ważnego zatrzymać, albowiem zwykle nigdy nas nieomija.

Edward (do Matyldy). Hto to jest ten braciszek Jakób?

Matylda. Czcigodny pustelnik z sąsiedztwa, który był przyjacielem mych rodziców, szanuję go i kocham jak ojca, i bez rady jego nic nie czynię.

G e r t r u d a. Musisz go poznać, Sir, on jest mądrym i dobrym, jak Apostoł, i byłby nam ten wesoły dzień jeszcze weselszym uczynił. Przecież abyśmy nie zapomnieli, Matyldo twoją piosnkę...

E d w a r d. Słusznie mówicie Pani Gertrudo; chciałem wam to właśnie przypomnieć.

G e r t r u d a. Zaśpiéwaj nam tę o pastérce w pustyni, którąś dziś rano w ogrodzie śpiéwała, przysłuchałam ci się z komory, był to śpiew, miły Boże, tak przyjemny, jak ranna pieśń słowika.

Miło było Matyldzie, że wybór pieśni nie od jéj woli zależał, a przeciw smakowi pani Gertrudy, jéj serce nie miało nic do zarzucenia. Nie czekając przeto nowego wezwania, śpiéwała z początku trochę nieśmiało, ale przy drugiéj strofie z całém czarującém głosem jéj melodyjnego śpiewu.

Siedział Erwin z Celiną
I trzymał ją w swém objęciu,
Wzrok puszczając doliną,
Gdy marzył o swojém szczęściu.

Celina patrząc po błoniu,
O jak tu pięknie zawoła!
Zanuć mi luby kochanku,
Piosenkę czułą pastérską:

Gdybym był w królewskiéj sali
Pełnéj dam jak łąka kwiatów,
Nic bym niewidział nie słyszał
Prócz ciebie droga Celino.

Całusa dostał w nagrodę,
Co utkwił w sercu głęboko.
Radośny oddał podziękę;
Lecz teraz i ty kochanko,
Zanuć mi jaką piosenkę.

Gdyby mnie losu igrzysko
W pustynię z tobą zagnało,
O byle z tobą, przy tobie blisko,
Serce by mnie nie pytało,
Czyśmy tu sami w pustyni.

Edward był w takiém uniesieniu, iż tylko mógł czuć i słyszéć, a które niewątpliwie przeszłoby w kriziś, i całemu towarzystwu odkryło jego tajemnicę, gdyby w stanowczéj chwili, donośnym, uprzejmym głosem ze drzwi ubocznych, raptownie nie był ocucony.

Tak moje dziatki, cieszcie się, uciecha jest także przykazaniem boskim. A witam, braciszku Jakóbie, zawołała Gertruda, a za nią powtórzyły Matylda i Brygitta. Usiądźcie z nami, mówiła daléj wdowa, właśnieśmy o was mówiły, gdybyście byli choć godzinkę wcześniéj przyszli. Odwiedziny jednego obcego wstrzymały mnie, odpowiedział pustelnik; gdy mu Matylda szklankę jabłeczniku nalewała, i z widoczném pomieszaniem podała. Braciszek Jakób badającym poglądał wzrokiem to na nią, to na jéj sąsiada Edwarda, co dobréj dziéwczynie ciężyło na sercu. Gertruda oszczędziła mu wszelkich dalszych pytań. Ten luby pan wczoraj tonącą wyratował Matyldę.

Jakób. Bóg ci zapłać, młody mężu, dobry zrobiłes uczynek.

Edward. Za który już dawno, dawno jestem nadgrodzony.

Jakób. Czy z tych jesteś okolic?

Edward. Od kilku dni szanowny ojcze. Jeżeli mi późniéj pozwolisz małéj rozmowy, spodziéwam się, że się bliżéj poznamy.

Braciszek J a k ó b zrozumiał go, i zwrócił rozmowę na obojętne przedmioty. Dobry pustelnik przymuszał się do wesołości, do któréj dusza jego dziś nie była sposobną. Obcy, o którym był wspomniał, nie był nikt inny, jak A r t h u r, którego Dunbar na powziętą wiadomość, że w czasie ucieczki M a t y l d y kupił parę koni, jako jéj uwoziciela chciał uwięzić. Proboszcz, który o tym tajemne otrzymał skinienie, dopomógł siostrzeńcowi do ucieczki, który się udał do pustelnika, aby mu ten ważny wypadek oznajmić i rady zasięgnąć. Ojciec Jakób ukrył go tym czasowo w swojéj grocie, a gdy podróż do obozu królewskiego, jedynym widział środkiem, aby i Matyldę ratować, więc postanowił, jeszcze ją raz odwidzić, aby jéj nieprzytomność jego, niesprawiła niepokoju.

E d w a r d korzystał z piérwszéj chwili, która mu się nadarzyła, aby mu zaproponować przechadzkę do sadu. Mąż którego Matylda czci jako ojca, godzien jest całego mego zaufania. Jestem hrabia A r g y l, nie zna mnie. Obawiam się, że odkrycie mego stanu, utrudziło by mi drogę do jéj serca, i dla czegóż mam to taić? Zaledwie godzinę z nią zabawiłem, uczu-

łem, że od posiadania jéj serca i ręki, cała moja szczęśliwość zawisła. Cóż myślisz, Milordzie? przerwał mu pustelnik, czymże może bydź dla ciebie pastérka.

Edward. Moją małżonką. Mógłbym ci powiedzieć, że Matyldę nie trzymam za pastérkę, i że ty szanowny ojcze zapewne najlepiéj wiesz, że się nie mylę. Jednakże choćby była i księżniczką nie mogła by mi bydź droższą, jak ta pastérka, nie mógł bym ją więcy, mniejbym ją nawet kochał, bo bym jéj nie był winien tego ukontentowania, że ją z niskiego stopnia do świetności wyniosłem.

Jakób (uśmiechając się). Pięknie! wybornie, Milordzie, ale któż zaręczy mi, kto zaręczy Matyldzie, za trwałość tego sposobu myślenia?

Edw. Moje serce, które najuczciwszy z ludzi dla cnoty otworzył, i świętym uszanowaniem dla niewinności i czułości kobiécéj napełnił. — O gdybyś go znał był szanowny ojcze.

Jakób. A któż był tym nauczycielem?

Edw. Przyjaciel wiary: Biskup Alfred z St. Andrews. Ojciec Jakób uściskał Edwarda. Ten był także i moim największym dobroczyńcą. Milordzie; pozwól mi, w osobie twojéj pobłogosławić dzieło jego. Uczeń mego Alfreda musi być Nathanelem w którym niéma fałszu. Zniknęły wszystkie moje wątpliwości, Milordzie; Matylda twoją ręką może i była by uszczęśliwioną. Jednakże...

Edw. Rozumiem cię dobry ojcze; że muszę króla, mego opiekuna i moich krewnych oszczędzać, którzyby podobny związek naganili. Ta myśl mnie dręczy i dotąd zamykała mi usta; ale zrobiłem już postanowienie. Skoro mnie tylko Matylda do tego upoważni, spieszę, mimo mego wygnania rzucić się do nóg królowi, i będę go zaklinać, aby zezwolił na moje szczęście.

Jakób. Jako! wygnaniec? Czyś popadł u króla w niełaskę?

Edw. Tak i nie. Ojciec zostawił mi spór prawny z Hrabią Dunbar. Król chciał go ukończyć, a gdy za pół roku miałem zostać wieloletnim, żądał abym

przytomnym był przy układach. Zgromadzono się w pałacu. Roberta jeszcze niebyło. Dunbar zbliżył się do mnie z szyderską twarzą i rzekł z cicha, jednak tak że sędziowie słyszéć to mogli: Szkoda, że za młody jesteś, moglibyśmy bowiem spór nasz zakończyć mieczem i włocznią. Ta mowa rozgniewała mnie. Mam jeszcze, odpowiedziałem, miecz i włocznię ojca, które ci zapewne nie będą obce. Pokonał on Hrabiego w trzech turniejach. Stojący w około śmiać się poczęli! Dunbar nazwał mnie chłystkiem, a ja rzuciłem mu moją rękawicę. W téj chwili nadszedł król. Dunbar żądał satysfakcyi, a ja za karę mojéj prędkości skazany byłem na miesiąc do dóbr moich. Dunbar odjechał nic nie wskórawszy, a gdym był u króla z pożegnaniem, rzekł do mnie z zwykłą sobie dobrocią. Zapomniałeś się Edwardzie, i zmusiłeś mnie, abym cię ukarał. Niewiesz jak piękny plan mi zepsułeś. Dunbar ma siostrzenicę piękną i dobrą jak Anioł, z tą chciałem cię ożenić. Ale nie tracę jeszcze nadziei. Dunbar jest chciwy; chociaż bym mu i praw twoich odstąpił, to bogata Duglas tę stratę w dziesięcioro ci nadgrodzić może. Uśmiechasz się ojcze, nieprawdaż, rachunek bez gospodarza zrobiony?

Jakób. Tak jest, jednakże Lady Duglas ma być w rzeczy samej tak kochania godną, jak bogatą.

Edward. Ja i siostrzenica Dunbara, chociażby wszystkie powaby i wszystkie skarby świata posiadała, nie możemy się nigdy połączyć. To powiedziałem królowi; co źle przyjął. Idź zapaleńcze, rzekł, odwracając się odemnie, nie widzę potrzeby odwoływać mego sądu. Wtedy nie znałem jeszcze Matyldy, albowiem był bym wzrącz powiedział: że moje serce na wieki oddane.

Jakób. Czy jesteś Milordzie pewien jéj wzajemności?

Edward. Może nie jestem jéj obojętnym; jednakże nie ważyłem się jeszcze zgłębić jéj uczuć. Ciebie uważa jak swego ojca, przed tobą taić nie będzie. Tylko o jedno proszę, nie wyjawiaj jéj mego stanu. Jeżeli na moje szczęście zezwoli, to zachowuje sobie na dzień naszego ślubu tę roskosz powiedzieć jéj, że jest Hrabiną Argyl.

Ojciec Jakób przyjął to polecenie; Edwarda zaufanie utwierdziło go w po-

wziętym mniemaniu o jego rzetelności. — Gdyby serce jego niebyło czyste, i biegłe w podstępach zalotnika, nie taił by świetności swego urodzenia, albo pustelnika za tłómacza swojéj miłości obiérał. Nie zaniechałby téj korzyści, aby jéj przedmiot swojémi skarbami omamił, a bronią gładkiéj wymowy i obłudnéj twarzy naciérał. Czynił dzięki Opatrzności, która w téj chwili, kiedy Matylda była w niebezpieczeństwie, wpaść w ręce swego prześladowcy, wskrzesiła jéj obrońcę, który jéj spokojność na zawsze mógł zapewnić. Jego wyobraźnia poiła się naprzód słodkim zadumieniem Matyldy, z znalezienia w skromnym Edwardzie krewnego króla, i pomieszaniem jéj kochanka, kiedy w swojéj pastércę znajdzie tę samą świetną dziedziczkę, którą wzgardził.

Gdy ojciec Jakób robił te uwagi, Edward siedział na trawniku obok Matyldy i prosił jéj uprzejmą nieśmiałością, aby mu zaśpiéwała swą piosenkę. Nauczę się jéj na pamięć, rzekł, będę ją każdego ranka, każdego wieczora, ale nie tak jak bardowie mówią Echu, lecz sercu memu przyśpiewywał. Zamiast odpowiedzi wyjęła Matylda z kieszonki mały pugilares,

a różane jéj palce pisały piosnkę na osobnéj kartce, którą mu oddała. Przycisnął ją do ust, i powtórzył trzykroć czule uroczystym głosem:

Nicbym nie widział nie słyszał,
Prócz ciebie droga Celino.

Znowu ją ucałował, i schował na sercu. Matylda milcząc patrzała na niego, serce jéj biło, a murawnik był dla niéj obojgiem, pustynią i całym światem.

W tym nadeszła Brygitta: Ojciec Jakób wybiera się w podróż i chciałby z tobą mówić. Matylda pobiegła do sadu, a Brygitta została przy upojonym szczęśliwością swoją Edwardzie. Mało mówił, a Brygitta nieprzerywała mu cichych jego marzeń. Pospolity kochanek, użył by téj sposobności na zaspokojenie swojéj ciekawości. Edward pogardzał tym fortelem. Niech kto chce będzie, myślał sobie, memu sercu jest ona wszystkim, a cobym jeszcze wiedzieć pragnął, dowiém się od braciszka Jakóba.

Poselstwo, które tego poranku otrzymałem, mówił poczciwy pustelnik do Matyldy, uwiadomiło mnie, że Malkolm

jeszcze ciągle nieprzestaje czynić najściślejsze śledztwa o ucieczkę twoją pani. Mogłoby mu się udać wykryć twoje schronienie, dla tego skutkom tego odkrycia nieochybnie trzeba zapobiedz; jedną tylko znam drogę, zniweczyć zamiary jego zemsty. Powiedziałaś mi moja córko, że król cię zna. I mnie zna on, byłem przedtém jego towarzyszem broni, i chociaż się przed nim i przed światem ukryłem, przypomni mnie jednak sobie, gdy mu wymienię moje nazwisko. Udam się do niego, prosić go o obronę dla ciebie pani. Usiłowania moje niebędą daremne. Robert jest świątły i sprawiedliwy. Małkolm go nie oszuka, tymczasem, ukrywaj się ciągle, moja córko; za ośm dni znowu do was powrócę, a pod ten czas, oddam cię opiecę tego szlachetnego młodzieńca, który cię kocha.

Raptowny płomień okrył twarz Matyldy. Nie rumień się moja córko, mówił daléj starzec, kochać nie jest grzechem. Szczęśliwy młodzieniec i dziéwczyna, których piérwsza skłonność trafi na przedmiot cnotliwy; wtedy miłość stanie się ich drugim aniołem stróżem. Nie wymagam od ciebie wyznania twojéj wzajemności, już

ją dostrzegłem, albož miałbym się mylić? Matylda nabrała odwagi; cóż ci mam powiedzieć, dobry ojcze? Edward.... tu zamilkła. Nie jest ci obojętnym, cieszy cię jego obecność, miło ci, że cię przenosi nad przyjaciółkę, życzysz sobie być mu winną przyszłą szczęśliwość, i ustalić szczęście jego dni przyszłych. Czy zgadłem? Jeżeli to jest miłość, uśmiechnęła się Matylda, to.... skończ sam moją odpowiedź. Dobrze, lube dziecie, rzekł pustelnik, wziąwszy ją za rękę i z ojcowską patrząc na nią czułością: Niech Bóg błogosławi twoją miłość! wewnętrzny głos mi mówi, że będzie jéj obrońcą. Prawda że jéj los nie zawisł ani odemnie ani od ciebie. Kochanek twój može się nie podoba twoim krewnym. Matylda zbladła. Spodziéwam się, że najpiérwszy z nich Malkolm, nie będzie rozrządzać moim losem, a jeżeli stan Edwarda jest niższym od mego, to i ja w oczach jego jestem biédną pastérką, którą on do siebie chce wynieść. Nieinaczéj, kochana córko, jest szlachetnego rodu, wiém o tém, i to wiém także, że cię król nie zostawi w mocy twego wuja. Ale, chwila późna; bywaj zdrowa, droga Pani. Na wszelkie pytania któ-

re byś mi jeszcze uczynić miała, odpowiem za powrotem moim.

W rzeczy saméj miała Matylda na sercu wiele jeszcze pytań; ale ojciec Jakób pospieszył do towarzystwa i pożegnał się. Edward ofiarował się, odprowadzić go, a gdy mu twarz starca dobre zapowiadała nowiny, z wesołością opuścił Grendal, która Matyldy, mogącéj odgadnąć jéj przyczyny, wcale nie zastanawiała. — Nie dał się pustelnikowi namyślać długo, na zdanie sprawy; skoro opuścił folwark, albo raczéj już nie widział Matyldy, rzekł do niego: no, szanowny ojcze, nie masz mi co powiedzieć?

Jakób. Nie wiele.

Edward. Nie wiele? wielki Boże! mamże....

Jakób. Mieć nadzieję. To, Milordzie jest wszystko co ci mam powiedzieć.

Edward. O to jest dosyć, nie wymownie wiele; w tym wyrazie jest całe szczęście mojego życia. O, daj się uściskać dobry starcze, i wytłómacz się jaśniéj.

Jakób. Matylda nie zna jeszcze miłości, jednak to co dla ciebie czuje, jest miłość. Z uczuciem patrzy na wspaniałomyślną rękę, która ją z pod niskiéj strzechy chce wydobyć; jednak lęka się...

Edw. Czego się lęka? kogo się lęka? wyboru mego przeciw każdemu potrafię bronić. Król sam nie będzie przeciwnym, skoro ujrzy Matyldę.

Jakób. I ja tak sądzę. Jednak jeżeli twoją być ma, wprzód musi zezwolić nim ją ujrzy.

Edw. Już ci mówiłem, że upadnę mu do nóg, jutro.... nie, jutro odwidzę Matyldę; pojutrze ze świtem udam się w drogę.

Jakób wskazał cię na wygnanie do dóbr; jeżeli byś z nich bez jego zezwolenia wyjechał, nieposłuszeństwo to nieochybnie, by go rozgniewało. Ale może potrafię tę trudność ułatwić. Ważna wieść którą dziś otrzymałem, a która i królowi obojętną nie będzie, zniewala mnie, jechać jutro do Edinburga. Robert zna mnie, a powiedzieć nawet mogę, że

mnie niegdyś kochał, i że szacunku jego dotąd nie stałem się niegodnym. Muszę z nim mówić, a jeżeli chcesz Milordzie, podejmuje się u niego wyrobić twój powrót, a może jeszcze i co więcéj. W ośmiu dniach, które ci towarzystwo Matyldy uprzyjemni, spodziewam się że szczęśliwie twój i mój interes ukończę.

Z wesołą podzięką przyjął Edward tę ofiarę, a odkąd w kraju Szkotow istnieli pustelnicy, żaden zapewne tak mocno i tak czule nie był usciskany, jak Edward na drodze rozstajnéj, przy pożegnaniu uściskał braciszka Jakóba.

Jego wyobraźnia i serce kołysały go w najsłodszych marzeniach; nie spał, a jednak noc mu nie była długą. Wnet był przy boku Matyldy, chciał jéj wynurzyć uczucia swego serca, szukał słów, żadnego nie znalazł i w jedném uściśnieniu dłoni zamknął całą swoją czułość; wnet rzucił się królowi do nóg, i zaklinał go, aby przyzwolił jego miłości. Prowadził go do Matyldy na łąkę, patrz Najjaśniejszy Panie, oto ona, oto ta boska dziewczyna, która wiecznie posiadła moje serce. Czy widziałeś kiedy więcéj połączonéj niewin-

ności z pięknością? Która dziéwczyna twojego dworu zrówna mojéj Matyldzie? Potém siedział przy jéj boku w zamku swoich przodków. Patrzcie, rzekł do cisnącego się ludu, patrzcie, oto towarzyszka mego życia, nie ja, lecz jéj cnoty zrobiły ją waszą Panią.

Z témi słodkiemi ułudzeniami swojéj wyobraźni, opuścił łoże, błędnym krokiem przechadzał się w cienistych ulicach swego ogrodu, a gdy się z nim spotkał kto z jego ludzi, stokroć go uprzejmiéj pozdrowił, jak zwykle. Zdawało się, jak żeby chciał do nich mówić: Czy nie widzicie, że jestem najszczęśliwszym z ludzi? Szczęście moje wszyscy zemną dzielić będziecie. Przy stole przypomniał sobie wczorajszy obiad, każda scena tego błogiego dnia, nasuwała się jego duszy; nic nie mówił, nic nie żądał, nic nieodmawiał, i nikt, nawet jego wielomowna mamka, żona leśniczego, która od jego przybycia jadać z nim musiała, niemiała odwagi, przerywać mu jego milczącą, tajemniczą radość.

Z tym usposobieniem duszy, opuścił mieszkanie, i pospieszył na łąkę, gdzie Matylda pasła trzodę. Leśna dolina, którą

tylko on w godzinie mógł przebyć, oddzielała ją od jego zamku; ale on nieczuł upału słońca, a czyż i Matylda nie była także na tenże sam upał wystawioną? Zdala ją spostrzegł; stała zamyślona nad brzegiem piasczystym strumyka. Patrzyła w ziemię i swoim kosturkiem, grzebała w piasku. Edward mógł się do niéj z tyłu zbliżyć; i tak ją cicho podszedł, że nim go spostrzegła, mógł jéj przez ramiona patrzéć. Ale któż wysłowi jego radość, gdy dostrzegł, że swoim kosturkiem imie Edward na żółtawym kréśliła piasku. Ach Matyldo! zawołał, a podchwycona upadła tyłem w jego objęcie. Lica jéj dotknęły się nachylonéj jego twarzy; obydwie udzieliły sobie swojéj elektryczności. Boska dziéwczyno! rzekł, przyciskając ją do serca. Ale, Edwardzie, nie zapominaj że anioła masz w twojém objęciu.

Z uszanowaniem usunął się, wziął rękę Matyldy, i ucałował ją, tak, jak się całuje rękę ubóstwionéj księżniczki. O czemuż mówił daléj, czemuż wziąć nie mogę tych złotych liter, które dla serca mego najsłodszą zawiérają przepowiednię. — Tak Matyldo kocha cię to serce, poprzysięga ci, kochać cię wiecznie, i ma

nadzieję.... Matylda już nie była przelękniona, trwało to tylko chwilkę. Edward który w uroczyście pokornéj stał przed nią postawie, nie był jéj strasznym, i teraz dopiéro ujrzała całą świetniejszą wewnętrzną postać młodzieńca, i uczuła, czym dla niéj być mógł. Edwardzie, rzekła, a w jéj oku jaśniała ta łagodna czułość, to poufne oddanie się, jakie przebudzony Adam czytał w oku nowo utworzonéj Ewy. Tak jest, kocham cię, a jeżeli twoją być nie będę mogła.... O dla czego nie, przerwał jéj upojony radością młodzieniec, ty możesz, ty musisz, ty będziesz moją. Poleciłem ojcu Jakóbowi, wstawić się za mną u mego Opiekuna; potrzebujęż więcéj jak opisać mu moją Matyldę, aby go skłonić, do przychylenia się mojemu szczęściu? Matylda uśmiechnęła się i milczała. Przypomniała sobie przyrzeczenie, które dała pustelnikowi. Cały wieczór przepędzili na poufałych rozmowach, przy których Edward nieraz wpadał w pokusę odkrycia swojego prawdziwego stanu. Ale już myśl sama, że poczciwy starzec chciał bydź świadkiem, téj wesołéj sceny, była dostateczną, skłonić oboje do milczenia, chociaż by sobie tego słodkiego zachwyce-

nia, nie chcieli zachować na tę godzinę, która ich miłość uwieńczyć miała.

Matylda tak wesołą przyszła do domu, że Brygitta z jéj twarzy już większą część jéj opowiadania wyczytać mogła, co Matylda zwykle czyniła, gdy same pozostały. Rozumie się, że opowiadania te nie były ze wszystkiémi szczegółami. Dziewczyna z miłością uczy się ostrożności, a ta przezorna siostryczka skromności, kładzie jéj, jeszcze wtedy palec na usta, kiedy już nic zamilczyć nie ma. Obydwie bawiły się przyszłemi widokami, a Matylda w pomysłach swoich nie zapominała o przyjaciółce, z którą przeżyła połowę swojego wieku. Braciszkowi Jakóbowi życzyły skrzydeł Gabryela; rachowały dnie jego podróży, i na palcach obliczyły, że przed końcem tygodnia powrócić nie może. Codziennie jednak marzyły we śnie o jego powrocie, a obudziwszy się opowiadały sobie pomyślne nowiny, które przyniósł.

Z równą oczekiwał go także niecierpliwością i Edward. Odwiedzał Matyldę codziennie na jéj łące; wnet znalazł ją pod drzewem, gdzie ją piérwszy raz zastał spiącą, owiniętym teraz wieńcem

z zbiéranych kwiatów po łące; wnet na brzegu strumyka, gdzie niedawno imie jego kréśliła w piasku, a które teraz odgrabywała i z swoim łączyła. Codziennie powtarzali sobie to, co już byli sobie mówili, i każdą razą zdawało się im, że sobie coś nowego powiedzieli. Słońce późno im wschodziło, a za wcześnie zachodziło, zbliżały się ich serca, albo raczéj, coraz mocniéj czuli, jak daleko już były zbliżone. Niebiańska niewinność osłaniała ich głowy swojémi skrzydłami, a duchy Alfreda i Matyldy z błogosławiącym uśmiechem patrzały na swoich polubieńców.

Czwarty dzień po wyjezdzie pustelnika był dzień świąteczny. Edward zaprosił się powtórnie do pani Gertrudy gościem, i prawie sam, stół zaopatrzył. Nie zapomniał butelkę malwazji postawić na przeciw jabłecznikiu, lubego ś. p. Tomasza i Matylda nie przepomniała tą razą koszyka, na zerwanie śliwek dla oszczędzenia Babecie trudu, zanieść go za nią. Ku końcowi wesołéj biesiady, wszedł strzelec wywołał Edwarda, który zaraz z arfą powrócił. Zeszłéj niedzieli powiedziała mi Brygitta, że grasz na arfie, podając ją Matyldzie, spodziéwam się, że nie dasz jéj

kłamać. Nie potrzebował dwa razy prosić; Matyldy serce było zbyt pełne i szczęśliwe, aby się nie cieszyć z téj sposobności, którą kochankowi ukontentowanie sprawić mogła. Spiéwała piosnkę, którą mu była napisała, a Edward towarzyszył jéj śpiewu z takim głosem, że zupełnie była doskonałą harmonia tego wiejskiego koncertu. Pani Gertruda sądziła, że jest w niebie, Babeta tańczyła po izbie, a Brygitta w milczeniu myślała o Arturze, którego już tak długo nie widziała. Matylda grała i śpiéwała kilka z swoich ulubionych pieśni: były to pieśni Ossyana. Edward znał je i czuł całą ich wartość: dusza jego hołdowała w słodkiém zachwyceniu niebiańskiéj Muzie Barda, i cudotwornému talentowi swojéj dziéwczyny.

Już zmrok zapadał, gdy opuścił folwark. W środku lasu, właśnie na rozstajnéj drodze, która do groty Jakóba prowadziła, posłyszał raptowny szelest, były to rozmaite głosy walczących, połączone z szczękiem oręży. Podwoił kroku; miał tylko osczep, którego używał w swoich przechadzkach, pomimo ciemności poznał postać męską, która oparta o drzewo, bro-

niła się przeciw dwóm zbójcom, mieczami na niego naciérającym. Co to, zawołał Edward, z podniesionym oszczepem wpadając na nich: nie lękaj się przyjacielu, masz pomoc. Jeszcze nieskończył, a już rabusie w gęstwinę umknęli, i uratowany u nóg jego leżał. Edward nie myślał o nich. Czyś zraniony, przyjacielu, rzekł do obcego, podnosząc go? Nie, Panie, a jeżeli jestem, to nie czuję tego; ale chwilę późni.... Niech Bóg błogosławi tego anioła stróża, który mi dał pomoc. Edward wziął go pod rękę; nie możemy tu długo bawić, przyjacielu, choć ze mną do mego mieszkania, tam możesz odetchnąć z twego przelęknienia, i przez noc wypocząć.

Obcy szedł za nim, ściskając ręce swego wybawcy. Jeszcze mieli pół godziny drogi; Edward poczuł, że mu coś ciepłego po ręce spływało. Na Boga, jesteś zraniony! tak mi się zdaje, odpowiedział obcy, czuję ból w ramieniu; musi to bydź małe draśnięcie, albowiem wszystkie cięcia wymierzali w głowę. Edward otworzył mu suknię, i położył chustkę na miejsce z kąd krew płynęła. Szli daléj i bez żadnego przypadku, przybyli do zamku.

Tu Edward kazał mu opatrzyć ranę i zawiązać. W rzeczy saméj była bardzo małą, a spoczynek jedyny środek, którego pacient potrzebował.

Nazajutrz, gdy Edward na przebudzenie swojego gościa czekał, wjechał paź królewski do zamku, i oddał mu rozkaz, aby z nim niezwłocznie do stolicy się udał. Przytém oddał mu bilecik od braciszka Jakóba z tą wiadomością: że króla spotkał na drodze i łaskawe znalazł posłuchanie. Robert, (tak do niego pisał,) zna już prawie tak dobrze, jak ja waszą Matyldę, i możesz po jego dobroci wszystkiego się spodziewać, tylko nie zwlekaj twego odjazdu, bo każda chwila jest drogą.

Za pół godziny gotów będę do podróży, rzekł Edward, drżąc z radości do królewskiego pazia. Kazał mu przynieść śniadanie, i wybiegł jak upojony z pokoju, aby jak najspiesznięj urządzić swój odjazd. Dopiéro w kilka minut przyszła mu myśl, czy byś nie mógł wprzód donieść tę wesołą wiadomość Matyldzie? Wbiegł na powrót do pokoju: Przyjacielu, rzecze, jeszcze bym potrzebował koniecznie wyjechać w sąsiedztwo, a nim się posilisz, bę-

dę już z powrotem. Zapewne do Grendal chcesz Milordzie? tego niepotrzeba; z wczorajszego noclegu, wysłałem posłańca z listem, który mi braciszek Jakób polecił. Bądź pan spokojny i nie ociągaj się. Król go niecierpliwie oczekuje. To doniesienie i niecierpliwość króla, musieli naturalnie niecierpliwość Edwarda powściągnąć, którą Hamilton przewidział. Dobrze więc, rzekł, i wolniejszym krokiem wrócił do stajni, gdzie sobie wybrał najlepszego konia, i oznaczył małą swoją świtę, która mu towarzyszyć miała. Braciszek Jakób doniósł Matyldzie tylko swoje szczęśliwe przybycie na miejsce, i że ma nadzieję, że za kilka dni będzie w stanie udzielić jéj przyjemnych wiadomości. Tak rzecz urządził, że Matylda jego bilet nie prędzy otrzymać mogła, aż po odjeździe swego kochanka.

Edward był za nadto Matyldą i swoją podróżą zajęty, jak żeby sobie swego gościa w pierwszych chwilach mógł przypomnieć. Nakoniec wpadło mu na myśl, że przed odjazdem z gościem się widzieć i pożegnać musi. Zastał go siedzącego w łóżku; rana prawie się już zagoiła, a użyty spoczynek, nie zostawił i śladu wycier-

pianéj bojaźni. Nie dziw się, rzekł, pozdrowiwszy go rannym powitaniem, że mnie tak widzisz po podróżnemu. Niespodziéwany rozkaz króla spiesznie mnie wzywa do Edinburga; ale nieobecność moja, niech ci nie przeszkadza, pozostać tu aż do zupełnego wyzdrowienia, a dóm mój uważać za dóm gościnny, w którym wszystko na twoje rozkazy mieć będziesz. Nieznajomy podziękował uprzejmemu gospodarzowi, z tą uradowaną czułością, którą wtedy tylko czujemy, kiedy dobroczyńca w darze swoim, szczérze przyjaźne okaże chęci. Edward podał mu rękę, którą ten chwil kilka uścisnąwszy łzą skropił. Ta wzruszyła całą czułość Edwarda. Możeż, rzekł, poglądając na niego z najtkliwszym upodobaniem, możeż mojego gościa zapytać o nazwisko? Jestem, odpowiedział podróżujący kupiec, i chciałem wczorajszego wieczora przenocować na sąsiednim folwarku, gdzie mam krewnych; droga moja szła przez las, gdzie od rozbójników napadnięty i przez najszlachetniejszego przyjaciela ludzkości uratowany byłem.

Edw. Masz krewnych w sąsiedztwie? jak się nazywa folwark?

Obcy. Grendal, Milordzie.

Edw. (z prędkością). Grendal? a twoi krewni?

Obcy. Gertruda i...

Edw. I kto jeszcze?

Obcy. (nieco pomieszany). Brygitta i Matylda Harold.

Edw. Matylda Harold! Boże, czy nie jesteś....

Obcy. Arthur Harold.

Edw. (ściskając go) Brat Matyldy! witam cię, nieraz mi o swoim bracie Arthurze mówiła.

Arthur. Ona, Milordzie?

Edw. (uśmiechając się). Tak jest ona, wierzę że ci to jest zagadką; ale ona ci ją sama rozwiąże. Tylko jedno mi przyrzec musisz.

Arthur. Co takiego, Milordzie?

Edw. Nie daj się jéj tego domyślić że mnie znasz.

Arthur. Przysięgam. Milordzie.

Edw. Znany jéj jestem tylko pod imieniem Edwarda, ale w krótce dowie się o moim prawdziwym nazwisku i podzieli go ze mną.

Arthur (zdumiony). Czy podobna, Milordzie?

Edw. Podobna, mój kochany, i aby to urzeczywiścić jadę do Edinburga.

Na tętent koni wprowadzonych na dziedziniec zbliżył się do okna. Postrzegłszy go giermek królewski, oznajmił mu, że już wszystko gotowe. Bywaj zdrów, jak się zobaczémy, będę twoim bratem.

Wybiegł z pokoju i zostawił Arthura w zdumieniu, które go pozbawiło całéj przytomności. Na koniec ocucił się, i pomyślał, że wielkie niepojęte rzeczy, w Grendal stać się musiały. Ale pocóż mam sobie głowę łamać, Brygitta moja wszystko mi opowie. Na ten monolog wszedł do pokoju chirurg, ranę jego znalazł w dobrym stanie, ale, czy to z uściśnienia Edwarda, czy z gwałtownego poruszenia umysłu przy pożegnaniu, krew świéża z niéj

wystąpiła. Puls jego znalazł nawet nieregularnym, i ściśle mu nakazał, aby cały dzień pozostał w łóżku. Arthur chciał protestować; lecz na próżno. Ostatnie słowa Milorda, gdy wsiadał na konia były: »Doglądaj mi dobrze obcego!« i na Boga mój Panie niedam ci odjechać.

Po téj wyroczni, widział Arthur, że na próżno czynić dalsze przedstawienia, chociaż mu tak przykro było, na wyjaśnienie losów Matyldy, i całusa swojéj Brygitty, czekać jeszcze 24 godzin. Rabusie którym wpadł w ręce, byli to kilku najętych szpiegów Dunbara, którzy się dowiedzieli, że go już kilka razy w okolicach Grendalu widziano. Tam szli, a napotkawszy go, gdyby nie pomoc Edwarda, byli by go niezawodnie poświęcili zemście Hrabiego, która tym bardziéj była nieubłaganą, gdy ją jadowita zazdrość podsycała. Arthura nieostrożność posłużyła ich zbrodniczym zamysłom. Grota pustelnika stała mu się nieznośném więzieniem, zdawało mu się, że może bez przypadku udać się nocą do Grendal, i na łonie swojéj kochanki powetować nudy i wycierpiany przestrach. Było południe, kiedy posłaniec z biletem Hamiltona przybył do Gren-

dal. Matylda właśnie siedziała przy stole, Babeta zwykle o téj godzinie zastępywała ją przy trzodzie. Brygitta w jéj twarzy wyczytała całą treść listu. Pani Gertruda, która od kilku dni postrzegła stosunki, które się między Matyldą i Edwardem zawiązali, i niebyła im przeciwną, gdy jéj radzca sumienia, braciszek Jakób, także ich nie ganił; chciała przy téj sposobności okazać swoją przenikliwość. Zdaje się, rzekła do *Matyldy*, że ci *Edward* przyjemne donosi nowiny. Nie *Edward*, odpowiedziała, braciszek Jakób pisze do mnie. Ten poczciwy człowiek! rzekła daléj; no, jeżeli cię uszczęśliwić może, to wszelkiego dołoży starania. Ale, co miałam powiedzieć; był tu tego poranku jeden obcy, który się o waszego brata pytał. Odpowiedziałam mu: że już do czternastu dni, jak siostr swoich nieodwidzał. No, czy tak, powiedział, jego siostry są u was? — Tak jest, najmłodsza Brygitta i Matylda, poczém odszedł. *Matylda* zbladła na tę wiadomość, porównała ztym co jéj pustelnik przy ostatniéj rozmowie powiedział, i musiała się przezwyciężyć, aby przed wielomowną Gertrudą ukryć swoje przelęknienie. Brygitta postrzegła jéj pomieszanie, i chociaż o ucieczce Ar-

thura z Woodhil nic nie wiedziała, przewidziała jednak skutki, które z wielomowności ich gospodyni wyniknąć mogły.

Skoro obie przyjaciółki zostały same, zgodziły się, aż do powrotu pustelnika nieopuszczać podwórza, a Matyldzie nie było trudno skłonić wdowę pod jakimkolwiek pozorem, do zastąpienia jéj miejsca na kilka dni inną pastérką. Babeta została więc przy trzodzie, a Brygitta otrzymała zlecenie, powiedzieć jéj, aby Edwardowi, jak przyjdzie na łąkę i o Matyldę pytać będzie, na folwark przyjść kazała; ale nadszedł i wieczór, a Edward nie przyszedł. Niespokojność Matyldy zwrastała z każdą chwilą, a gdy zupełny mrok odjął jéj wszelką nadzieję, widzenia kochanka, głęboka smętność opanowała jéj duszę.

Już trzodę zapędzono, a obie siostry siedziały dłoń w dłoni przed domem, gdy przybycie pielgrzyma z trwożliwych marzeń ocuciło ich. Bóg z wami, lube dziéwczęta, rzekł do nich, czy może zbłąkany wędrowiec prosić was o nocleg? Dziéwczęta ucieszyło to zjawienie. Kiedy dusza niebespieczeństwo przeczuwa, każda ludzka istota jest jé pożądaną. Odprowadziły

obcego do izby, a dobroduszna Gertruda z ukontentowaniem go przyjęła, i miała sobie za szczęście przenocować sługę boskiego, który jak mówił prosto z ziemi świętéj powraca.

Ustąpiono mu starszego miejsca na przykrytym już stole, a pani Gertruda zapomniała jeść i pić, słuchając cudownych powieści, które o mieście Jeruzalem, o górze Kalwarji i o świętym grobie opowiadał. Po wieczerzy odmówił pobożną modlitwę, i obdarzył towarzystwo kilkoma farbami pobazgranemi rzeźbami z drzewa, i relikwiami, między któremi odznaczała się szczególniéj trzaska z krzyża Chrystusowego, którą pani Gertruda z głębokim ukłonem z rąk jego odebrała, i zaraz do swojéj skrzyneczki z barankiem Bożym zamknęła. Zapewneś strudzony, szanowny Ojcze, rzekła potém do pielgrzyma; pójdź za mną. Zaprowadziła go do ubocznéj izdebki, i wskazała mu bieluchne posłanie, w którem od czasu słabości jéj ś. p. Tomasza żaden śmiertelny nie leżał. W krótce i ona i obydwie dziéwczęta udały się na spoczynek.

Korzystajmy z tego spoczynku, aby wrócić do innego pielgrzyma, o którym już długo nic niesłyszeliśmy. Braciszek Jakób zastał króla w letnim zamku, i przeto o cały dzień oszczędził sobie podróży. Prosił o tajemne posłuchanie, które mu jego szanówna postać, prędzéj jak jego suknia, uzyskała. Błagam cię Najjaśniejszy Panie, o obronę dla prześladowanéj niewinności, rzekł, przyklęknąwszy przed niém. O to błagać mnie nie potrzebujesz, odpowiedział Robert, bo jest moją powinnością, wstań ojcze i mów.

Jakób. Matylda Duglas, którą znasz, Najjaśniejszy Panie...

Król. Tak jest znam ją. Boże cóż się jéj stało.

Jakób. Musiała z zamku swojego stryja uciekać, który jéj niezostawił innego wyboru jak tylko swoją rękę lub klasztor. Żyje teraz ukryta w jednéj zagrodzie, gdzie niemoże być długo bespieczną od szpigowania swojego prześladowcy.

Król. Biédna, luba dziéwczyna! Właśnie myślałem o ustaleniu jéj losu; ale wy-

chowaniec mój, Argyl, za którego chciałem ją wydać, cały plan mi mój popsuł. Warchogłów ten nie wié co odrzucił.

Jakób. Opatrzność, Najjaśniejszy panie, sama twoje ojcowskie zamiary ułatwiła. Lord Argyl kocha Matyldę, nieznając ją, i aby prosić cię o jéj rękę, wysłał mnie prosić o wyjednanie mu pozwolenia do powrotu.

Zadziwienie i radość jaśniały w twarzy Roberta, gdy mu pustelnik arkadyjską miłość Edwarda opowiadał. Dzielny jest to młodzian rzekł nakoniec, i zapewnie niewątpisz, że życzenia jego dopełnię. — Szczęście jego, że ta pastérka nie jest tém, czém się chce zdawać, inaczéj musiałbym użyć mojéj powagi, aby go z téj słabości wyléczyć. Po krótkim milczeniu mówił daléj: ale zaczekaj, Ojcze przyszła mi myśl, która i upór jego ukarze, i słabości jego doświadczy. Zakończę jego wygnanie, a skoro przybędzie, jeszcze raz nastawać będę na związek z młodą Douglas. Będzie obstawać na swojém wzbranianiu się, i zechce być wiernym swojéj pastérce, wtedy.... lecz okoliczności wskażą mi dalszą drogę. Najprzód muszę urządzić, aby Ma-

tylda bespiecznie i bez jego wiedzy z swojego schronienia tu przywiezioną została. A to zaraz jutro za przybyciem mojém do Edinburga uskutecznię.

Jakób. Wszelka zwłoka, Najjaśniejszy panie, może dla niéj ściągnąć niebespieczeństwo. Jeżeli mi Panie udzielisz twego rozkazu, obowiązuje się ją, bez żadnéj przykrości do stolicy sprowadzić. — Robert tak na niego spojrzał jak gdyby mu chciał powiedzieć: Marzy ci się, kochany staruszku. Nieprawdaż, Najjaśniejszy Panie, rzekł daléj, mój zamiar zdaje ci się niedorzecznym, albo przynajmniéj zuchwałym? ale kto przy boku Roberta miecz i kopię nosił, ten na towarzysza dziéwczyny jeszcze zdatnym będzie.

Król. Czy w istocie służyłeś?

Jakób. Przypomnisz sobie zapewne jeszcze panie, Hamiltona, na którego ręku umarł ojciec Matyldy. Braciszek Jakób jest ten Hamilton.

Król. Prawdziwie! on to jest, to jest jego głos, to są jego rysy. Robert uściskał go, tak jak starego znowu znale-

zionego przyjaciela sciskamy, a Hamilton w krótkich słowach opowiedział mu, że świat sobie sprzykrzywszy, już od cztérnastu lat żyje jak pustelnik; ale dodał jak prędko Hamilton w szyszaku Bogu i ludzkości lepiéj służyć może, jak Hamilton w kucie, to przestaje być braciszkiem Jakóbem, i szyszak wdziéwa na głowę, których tu zapewne nie braknie.

Król. Pięknie, stary przyjacielu; widzę że wiarus i w pustelni niezapomni swega rzemiosła. Moja zbrojownia i stajnia stoją ci otworem. Dodam ci dwóch towarzyszy i dwóch służących z końmi; bo zapewne Matylda nie zechce się rozdzielić z swoją towarzyszką: chce przed odjazdem widziéć cię w twoim nowym stroju. Tym czasem wyprawię posłańca do Edwarda, który go inną drogą sprowadzi do Edinburga, dokąd jutro powrócę.

Hamilton pożegnał króla i w kilka godzin, pod tém imieniem kazał się do niego zameldować. Robert oczekiwał go w ustronnéj sali. Z otwartémi rękoma wyszedł przeciw niemu: Teraz poznaję cię całkiem, zawołał; długa broda już nie kryje téj pięknéj blizny, którą przy moim bo-

ku otrzymałeś. Ale, nim zapomnę, pustelnicy nie noszą sakiewek; oto jest moja. Dziękuję ci, Najjaśniejszy Panie, odpowiedział Hamilton, braciszek niezapomniał zachować grosz od potrzeby. Dochody jego poświęcone były dobrym uczynkom, a ty Panie dajesz mu sposobność do najlepszego dzieła, jakie w czternastu latach wykonał. — Jedź więc szczęśliwie, rzekł Robert, i donieś mi zaraz o swoim powrocie.

Hamilton opuścił zamek. Czyn ten który duszy jego dodawał skrzydeł, i tajemne przeczucie, które biło w jego sercu, dozwalały mu tylko spoczynku, ile konie potrzebowały. Drugiéj nocy przybył z swoją świtą w sąsiedztwo folwarku. W małém oddaleniu zostawił służących z końmi, i zbliżył się tylko z dwoma swojemi towarzyszami, do zamkniętéj bramy. W téj chwili z lekka ją otworzono. Człowiek, którego ciemność rozpoznać niedozwalała, wybiegł, i rzekł: dobrze, Dicku, żeście przyjechali, ptaszki leżą w gniezdzie, trzeba nam je tylko wyjąć; ale zwolna, aby się parobcy nie pobudzili! Pies otruty. No, dzięki Bogu, rzekł Hamilton, na pół cichym głosem, ale zupełnie w innéj myśli, jak przestrojony pielgrzym mniemał; pójdź,

potrzymaj mi konia. Ledwie się ten niegodziwiec zbliżył, skoczył Lord z siodła, i uchwycił go za czuprynę. Do mnie przyjaciele zawołał, weźcie mi tego łotra. Ci przyskoczyli naprzód, a przelękniony złoczyńca, bez trudności został przytrzymany i związany. Trzymajcie mi go dopóki nie wrócę, rzekł Hamilton, ale zostawiam go wam na duszy waszéj.

Teraz z dobytym orężem wszedł do domu, szelest, który umyślnie robił, przebudził chrapiącą Gertrudę. Kto tam? zawołała, porywając się ze snu. — Braciszek Jakób. Prędzéj, dobra matko, wstawaj i zapał świécę. Oj, dla Boga szanowny ojcze, z kądże tak późno? zawołała Gertruda, wyskakując z łóżka. Zaraz się o tém dowiész, i daleko jeszcze więcéj, jak to; spiesz się tylko. Pani Gertruda właśnie tyle potrzebywała czasu, aby wziąć na siebie sukinią, i lampę zaświécić. Nakoniec wtoczyła się z nią do izby. Święta matko! krzyknęła, spostrzegłszy całkiem uzbrojonego człowieka, ratujcie, ratujcie! lampę wypuściła na ziemię, i na pół omdlała upadła na ławkę.

Teraz dopiéro wpadło Lordowi na myśl, że zmieniony jego ubiór zrządził tę

pomyłkę. Przystąpił do niéj; i potrząsł ją za ramie; nielękaj się, kochana matko, zaraz usłyszysz, dla czego braciszek Jakób, jako rycerz przed tobą staje. Gdzie jest Matylda? — Ej! tam w alkierzu; ach Boże! co to jest? — o, daruj mi, szanowny ojcze, sądziłam że to złodziéj.

Hamilton. Złodziéj? o ten był przedemną w waszym domu, a to nie pospolity złodziéj; zaraz go zobaczysz.

Gertruda drzała i truchlała, a nim uczyniwszy z kopę pobożnych westchnień, lampę znowu zaświeciła, Matylda i Brygitta, które krzyk gospodyni wybił ze snu, spiesznie się cokolwiek odziały.

Chociaż głos braciszka Jakóba poznały, i z utęsknieniem powrotu jego oczekiwały, przelękły się, postrzegłszy go w pancerzu i w szyszaku. Postąpił ku Matyldzie, i wziął ją za rękę. Przychodzę, moja córko, w imieniu króla, odprowadzić cię do Edinburga, gdzie cię małżonka jego oczekuje. Matylda rzuciła się w objęcie Lorda; Brygitta klaskała w dłonie i płakała z radości, a Gertruda przedstawiała żywy obraz Lotha żony. Swięta Marjo!

wyrzekła nakoniec, czegóż to ja się doczekałam! Siostrzenica moja pójdzie do królowy? Nieinaczéj zawołał Hamilton uśmiechając się, jeszcze większych cudów dożyjesz; ale najprzód pobudź swoich parobków, aby zaopatrzyli nasze konie; czas już abym moich ludzi zawołał.

Opuścił Matyldę w objęciu jéj przyjaciółki i w kilka minut wjechali wszyscy na podwórze. Ciekawość wywabiła obie dziewczyny z izby, ale jakże się przelękły, postrzegłszy idącego pielgrzyma z wiązanemi rękoma i z spuszczoną głową między dwoma parobkami. Pani Gertruda żegnała się raz po raz, gdy jéj Hamilton powiedział, że to jest złodziéj, który się wkradł do niéj. Złoczyńca ten nieujdzie swojéj kary.

Teraz dopiéro więzień odzyskał mowę; błagał o litość, i prosił rycerza o tajemną rozmowę. Wiém już, co mi chcesz powiedzieć, odpowiedział Hamilton, zamknijcie go do stodoły i zwiążcie mu nogi, niech go parobcy na przemian pilnują. Oszust ten obstawał ciągle przy swojéj prośbie, a Hamilton poszedł za nim do stodoły. Jesteś z Woodhil, nie prawdaż?

rzekł do więźnia; widzisz, że wasze łotrostwo, i sprawca jego są mi wiadome. Niczego nie zaprę, odpowiedział fałszywy pielgrzym, trzech ludzi o północy mieli tu przybyć, aby Lade Duglas uwieść z jéj towarzyszką. Wysłany byłem naprzód aby dóm opatrzyć i bramę im otworzyć. Niech tylko przyjdą, rzekł Hamilton, wychodząc od niego, nie jestem twoim sędzią, ale Hrabia Argyl, na którego ziemi zostałeś schwytany; ale wprzód musisz z nami zrobić małą podróż. Potwierdzili wyznanie więźnia towarzysze Hamiltona. W czasie gdy Lord sam był na podwórzu w rzeczy samej zbliżyło się kilku jeźdźców, ale skoro na nich zawołali, z największem pospiechem umknęli.

Matylda i Brygitta krzątali się na wyścigi z Gertrudą, przygotować podróżnym posiłek, a gdy ci jedli, zbiérały dziewczęta swoje rzeczy, bo Hamilton z swojémi towarzyszami tylko kilka godzin chciał wypocząć, i ze świtem odjechać. W rzeczy samej zaledwie cokolwiek po za górami świtać poczęło, a wszyscy już byli na wsiadaniu. Gertruda płakała przy pożegnaniu swoich kochanych siostrzenic, a Hamilton musiał użyć duchownéj powagi bra-

ciszka Jakóba, aby ją skłonić do przyjęcia kilka sztuk złotéj monety, które jéj kładł w ręce. Wrócieiny znowu, rzekła Matylda, siadając na swego konia, pewnie jeszcze raz wrócicmy. Tymczasem schowaj mi mój kij pastérski i kapelusz, nie zostawię ich tu nigdy.

Aby tę podróż przyspieszyć, przywiązano pielgrzyma w zupełnym jego stroju na koniu, który służył Matyldzie do ucieczki. Oba słudzy wzięli go między siebie i zamykali cug, który Hamilton przy boku Matyldy otworzył. Już piérwszego dnia odbyli połowę drogi. Matylda nieczuła znużenia, miłość i ukontentowanie rozjaśniały twarz jéj, a nadzieja wzmacniała jéj członki. I Brygitta, która już kilka dni niepokoiła się, że Arthur nieprzyjezdzał według swego przyrzeczenia, wzmocnioną była tą wszechwładną pociechą, i pospieszała obok jednego pazia, który jéj służył za koniuszego; nie wiedziała jak blisko był jej kochanek, i że właśnie ten dzień w którym się oddalała z Grendal, byłby go sprowadził w jéj objęcie.

Dopiéro ku wieczorowi pozwolił mu jego zbyt troskliwy Eskulap, przedsiewziąć

tę małą podróż do Grendal, a przybywszy tam, byłby wszystko co mu Gertruda opowiadała wziął za bajkę, albo za sen, gdyby go nieobecność jego dziéwczyny i jéj pani o rzeczywistości nie przekonywały. W krótce się namyślał; nazajutrz rano wsiadł na pozostałego konia Brygitty, a rozweselony tą szczęśliwą przepowiednią, udał się spiesznie do Edinburga; gdzie kres wszystkich swoich trosek znaleść się spodziéwał.

Edward przybył dniem w przódy przed Hamiltonem do stolicy. Robert przyjął go z poważną twarzą. Zle zrobiłem, rzekł, żem cię wysłał do twoich dóbr; powinienem był wystawić sobie, że ten trzpiot, który kochania godną, bogatą dziedziczką odrzucał, jeszcze większych głupstw jest zdolnym. Przez twego szczególnego posłańca dowiedziałem się o twoich jeszcze szczególniejszych miłostkach, i spodziéwam się, że mi z czasem gdy ci się oczy otworzą dziękować będziesz, za to że uznałem potrzebę, téj miłosnéj awanturze, prędki zrobić koniec. Edward stał w milczeniu, więcéj zadziwiony jak przelękniony, przed królem. Nakoniec rzekł z cięzkiém westchnieniem: więc mnie Jakób zawiódł. By-

najmniéj, musiał tak pisać, że sobie po mojéj łasce wszystko obiecywać możesz. To ci i ja powtarzam, jeżeli tylko twoje szczęście niechcesz nogami zdeptać.

Edward. Dla mnie jest tylko jedno szczęście na świecie. Ach Sir! gdybyś znał tę szlachetną dziewicę, nawet przy dworze nie byłoby....

Robert. Jéj równéj miałeś powiedzieć, muszę ci tę niegrzeczność oszczędzić. A więc twoja pastérka musi bydź jedyną w swym sposobie, chwalę cię przynajmniéj za to, żeś był dosyć uczciwym i umiałeś szanować jéj niewinność; lecz gdybyś widział młodą Duglas, którą ci przeznaczyłem, zapewne byś jéj ręki nie był odrzucił.

Edward. Możesz królu, moją wolnością i mojém życiem rozrządzać, ale moje serce już nie należy do mnie.

Robert. Dobrze, dobrze, znam tę mowę i wstydzę się za ciebie, że moją ojcowską troskliwość niewdzięcznością odpłacasz.

Edward rzucił się królowi do nóg. Ach Sir! nigdy niewdzięczność nieskaże

mego serca, lecz i krzywoprzysięztwo nigdy go nie zhańbi. Poprzysiągłem Matyldzie wieczną wierność.

Robert. Znudziło mnie już słuchanie twoich marzeń. W kilka dni spodziéwam się młodéj Lady Duglas na moim dworze. Nie warteś bydź jéj mężem, a ja cię nie mogę gorzéj ukarać, jak gdy ci ten skarb ukaże, który przez twój upor postradałeś; aż dotąd zamek mój będzię twoim więzieniem. Nieopuszczaj pokoju, i rozmyśl dobrze, że od twego posłuszeństwa, zależeć będą środki, jakich względem twojéj pastérki użyję.

Znak przez króla dany nakazał mu się oddalić. Zamknął się w pokoju w którym od śmierci swego ojca jeszcze nie był, i oddał się smutnym marzeniom. Robert się oszukuje, mówił rzucając się na łoże jeżeli sądzi, że kiedykolwiek utraty Lady Duglas żałować będę. Nie boska! niebiańska moja Matyldo, żadne cierpienia, żadna ofiara nie będzie dla mnie za wielką, jeżeli tylko ciebie otrzymam, i żaden król mnie niezmusi, abym ciebie odstąpił.

Gdy tak Edward w melancholicznéj swojéj samotności, tęskne rachował godzi-

ny, konwój Hamiltona zbliżał się do Edinburga. Już cienie nocne otoczyły wierzchołki wież miejskich, kiedy się do najbliższéj oberzy przy bramie miasta zbliżali. Wysłał jednego jezdzca, aby króla o przybyciu jego uwiadomił. Ten przyniósł mu rozkaz; aby tylko sam z Matyldą i jéj towarzyszką wjechał do zamku, i zaprowadził ją na pokoje królowy, gdzie ich król oczekiwać będzie. Hamilton dopełnił rozkazu, postarawszy się o zabespieczenie i schowanie więźnia.

Król przyjął Matyldę w przedpokoju swojéj małżonki z taką dobrocią, że jéj odjął wszelką bojaźń, a królowa uściskała wzruszoną dziewicę z prawdziwą czułością matki. Przedstawiła ją swoim damom dworu, jako nową towarzyszkę; i po krótkiéj rozmowie, odprowadzić ją kazała do jéj pokoju, gdzie już Brygitta na nią czekała. Robert udał się z Lordem do swego gabinetu, aby wspólnie scenę na jutrz ułożyć, i stósowne przez niego Edwardowi dać rozkazy.

Edward leżał w smętnych myślach pogrążony na swoim łóżku, gdy mu ku południowi odwiedziny Lorda Hamiltona o-

znajmiono. Lord zapewne się pomylił, rzekł młodzieniec do służącego, nie znam go. Ale znasz go, zawołał Lord, wchodząc we drzwi. Edward poznał głos braciszka Jakóba; porwał się z łóżka, ale w téj chwili zaraz się i cofnął, postrzegłszy tak obcą postać. Nie mylisz się, rzekł przemieniony pustelnik, wyciągając do niego ręce: Hamilton i braciszek Jakób są jedną osobą, rzekł młodzieniec, więcéj ciérpiąc, jak wywzajemniając jego uściśnięcia, co za zagadka? Za kogoż cię mam mieć.

Hamilton. Za twego przyjaciela. Nie nienawiść ludzi, ale nienawiść samego siebie, zapędziła mnie w pustynię, a miłość do ludzi wracą mnie znowu światu. Skoro mój tajemny interes ukończy się, dowiesz się o wszystkiém; aż dotąd muszę milczéć.

Edw. Życzę Milordzie, aby ci twój pomyślniéj poszedł jak mój. Czy wié król kto jesteś?

Hamilt. Nieinaczéj. I posyła mnie, aby ci powiedzieć, żebyś przyszedł dziś w wieczór na pokoje królowy; przyjdę po ciebie hrabio.

Edward. Czy nie wiész Milordzie jaki ma zamiar?

Hamilt. Ile mi wiadomo chce cię zapoznać z Lady Douglas.

Edw. (zgniewem). A ty Miłordzie przyjąłeś to zlecenie? widzę żem zdradzony; ale skoro będę wolnym, Lord Hamilton odpowié mi za postępowanie braciszka Jakóba. Powiedz królowi, że będę posłusznym jego rozkazom, ale upraszam o innego towarzysza. I z témi słowami odwrócił się od starca.

Hamilton. Bardzo jesteś zuchwały, młodzieńcze, ale żądać odemnie zadosyć uczynienia, jeszcze tego wieczora na moim łonie, jeźli ci go nie wzbronię, o przebaczenie błagać będziesz. Bywaj zdrów. — Hamilton zniknął i porywczego Edwarda zostawił własnemu gniewowi. Zwolna burza uczuć jego zmieniła się w rozmowę z samym sobą, w któréj poślubił swojéj Matyldzie, wprzódy umrzéć, jak na znienawidzoną Douglas tylko jedno czułe rzucić spojrzenie. Lord właśnie szedł królowi zdać raport z swego poselstwa, gdy go spotkał Arthur, który w nocy przybył i o

hrabiego Argył się pytał. Chociaż o przemianie braciszka Jakóba w Grendal dowiedział się, zaledwie mógł wierzyć swoim zmysłom, gdy Lord Hamilton do niego przemówił. Po piérwszym zadziwieniu, nastąpiło kilka lękliwych zapytań o Matyldę i Brygittę, na które Lord z uprzejmością pustelnika musiał odpowiedzieć, aby umniejszyć zbyteczne uszanowanie tego młodzieńca, które mu winnym bydź sądził. Hamilton dowiadywał się o powodach jego podróży, a opowiadanie Arthura uzupełniło historją jego więźnia. Będziemy cię potrzebować, rzekł nakoniec Hamilton; ten wieczór zatrzymaj się jeszcze w twojéj oberzy; prócz tego z hrabią Argylem mówić dziś nie możesz; przywołany jest do króla. Domyślam się przyczyny, odpowiedział Arthur, i opowiadał mu rzeczy, o których już wprzódy lepiéj, jak on wiedział. Jutro więcéj się dowiesz; zaspokój tymczasem twoją niecierpliwość tą myślą: że Edward i Matylda niemogą bydź szczęśliwemi, nieuszczęśliwiwszy Arthura i Brygitty.

Hamilton królowi zdał sprawę z danego mu polecenia. Kiedy ten uparty i z tolą się poróżnił, rzekł Robert, więc

nie będziesz mu towarzyszył, ale oczekiwać go będziesz przy mojéj małżonce. Właśnie od niéj wracam, zakochana jest w Matyldzie prawie tak jak Edward; klejnoty i ubiór który jéj dziś rano posłała, podniosły wdzięki téj lubéj istoty. Zaledwie nieprzebaczył bym jéj wujowi tego głupstwa, gdyby go było do występku nie sprowadziło. Ale ten występek posłuży mi zniewolić go do milczenia, gdyby służących mu praw opiekuna, chciał użyć przeciw swoim rywalom. Hamilton przy téj sposobności opowiedział królowi napad na Arthura, i otrzymał rozkaz, aby go w przytomności więźnia wysłuchał, i zeznania obudwóch spisać kazał.

Robert nie przechwalił swojéj nowéj wychowanki; nigdy Matylda nie była piękniejszą jak w tym dniu. Tak ukazała się różami uwieńczona Hebe w okręgu bogów, gdy ją ojciec Jowisz na łono ubóstwionego sprowadził Alcyda. Matylda według owczesnego zwyczaju przepletła loki swoich włosów, wieńcem z kosztownych kamieni, które jéj zostały po matce a które uciekając z Woodhil z sobą zabrała. Długa błękitna suknia pokrywała gibką jéj postać, spięła śrebrem przerabianą prze-

paską. Tak ukazała się przy królewskim stole. Wszyscy rycerze wlepili zdumiony wzrok w te czarodziejską dziewicę; a nowe jéj towarzyszki, których zazdrość, luba skromność Matyldy już rozbroiła, ubiegały się o jéj przyjaźń.

Po obiedzie musiała pójść za królem do pokojów jego małżonki. Zwrócił rozmowę na historją jéj ucieczki, w któréj opowiadaniu Matylda, łagodzeniem niegodnego postępku opiekuna, króla i królowę w zachwycenie wprawiła. Nieprzepomniała wspomnieć o pomocy Brygitty i Arthura, i ó niebespieczeństwie na jakie się, dla niéj, wystawiali. Bądź spokojną Lady, rzekł Robert, żadno z was niech się nie obawia zemsty Dunbara, który w krótce sam o sobie będzie miał co do myślenia. Uważaj mnie odtąd za twego ojca, dopóki cię nie będę mógł oddać opiece małżonka, który by godnym był twojéj ręki. Mam wychowańca.... Matylda zbladła. Nie lękaj się, rzekł król daléj z uśmiechem, nigdy sercu twemu przymusu nie będę zadawał; ale jak poznasz młodego hrabiego Argyl, spodziéwam się, że potwierdzisz mój wybór. Nieznam go Panie, odezwała się Matylda drżącym głosem. —

Poznasz go dziś w wieczór, rzekł Robert, i aby dłużéj biédnéj dziewczyny nie trwożyć, przydał; ale jak mówiłem chociaż mi miły mój wychowaniec, jednak bez twego zezwolenia małżonkiem twoim nie będzie. Daje ci na to moją rękę. Matylda uchyliła się, aby ją ucałować; ale ją cofnął, i tylko łza wzruszonéj dziewczyny spadła na rękę bohatéra.

Królowa zwróciła rozmowę na różne obojętne przedmioty, a Matylda poczęła coraz śmieléj do niéj się miészać, gdy Hamilton wszedł do pokoju.

Widok jéj towarzysza, który zarazem był i jéj powiernikiem, wrócił jéj zupełną wesołość. Przemiana pustelnika na rycerza, zwróciła rozmowę na zjawienie się jego w Grendal. Opowiedział królowy swoje spotkanie z Gertrudą, która go miała za rozbójnika, gdy tymczasem rzeczywistego rozbójnika przenocowywała. A więc to prawda, rzekł król, że kaptur nie stanowi mnicha. Ani kosturek pasterkę, dodała królowa, spojrzawszy na Matyldę. Matylda dołożyła wszelkiego starania, aby ukryć swoje pomieszanie, ale to w krótce doszło najwyższego stopnia, gdy podko-

morzy który otrzymał rozkaz przyprowadzenia Edwarda, wszedł do pokoju, i zameldował królowi hrabiego Argyl. Niech wnijdzie, rzekł Robert.

W tém wszedł Edward w rycerskim dworskim stroju. Spuścił w dół oczy i widział tylko króla. Król wziął go uprzejmie za rękę, a obracając się do Matyldy: Tu, moja córko rzekł, i chciał daléj mówić, gdy Matylda powstawszy z przytłumionym krzykiem na krzesło upadła.

Czy podobna? Matyldo! zawołał Edward, i niezważając na króla i królowę przybiégł do niéj. Tak jest rzekł Robert, Matylda Douglas, któréj rękę jeszcze mi wczoraj odrzuciłeś. Czy przebaczysz mu to hrabianko, rzekł do Matyldy, która lubo nie zemdlała, ale w oniemieniu jak gdyby tylko marzyła, na miejscu siedziała. Niéma mu nic do przebaczenia odpowiedziała królowa, bo jeszcze przed godziną tak niechętnie słuchała o hrabi Argyl, jak hrabia Argyl o Lady Douglas. — No, no, dziatki rzekł Robert łącząc ich ręce, niewiedząc, dopomogliście moim zamiarom. Potwierdzam waszą miłość i spodziéwam się, że ją uwieńczę. Edward i

Matylda chcieli się królowi rzucić do nóg. Ten wziął ich w swoje objęcie. Niech was Bóg błogosławi, synu i córko moich dwóch najprzychylniejszych przyjaciół. Królowa uściskała ich także, mówiąc: Roberta przyjaciele byli zawsze memi przyjaciołmi; ich dzieci nie należą przeto do niego wyłącznie.

Podczas całéj téj sceny stał Hamilton w milczeniu nieruchomy i w uczuciach zatopiony. Nakoniec nie mógł się dłużéj wstrzymać: i potok łez z ócz jego wytrysnął. Król to spostrzegł, i rzekł do Edwarda: Tu jest jeszcze jeden, który się o tytuł twego i twojéj narzeczonéj ojca dobija. On się wstawiał za twoją miłością, i był opiekuńczym aniołem Matyldy. Boże! zawołał Edward, rzucając się w jego objęcie, a jam go mógł tak okrutnie obrażać! Daruj, daruj mi, mój ojcze!

Hamilton. Nie powiedziałem ci jeszcze dziś rano, że w krótce o mnie inaczéj sądzić będziesz? Teraz wiész moją tajemnicę, mój synu, a co jeszcze niewiesz, to jest, jakim sposobem Lady Douglas Matylda Harold została, to ci ona sama opowie.

Tak jest, rzekł Robert, będą sobie mieli rozmaite rzeczy do opowiadania, a to najlepiéj będzie w Matyldy pokoju, gdy tymczasem ja z Hamiltonem myśléć będziemy o środkach do skłonienia opiekuna na zezwolenie w ich zamęście.

Sceny najżywszéj radości, równie jak i najwyższéj boleści, nie mogą bydź wierniéj przedstawione, jak gdy malarz w obliczu patrzących, albo swój pędzel odrzuca, albo za przykładem Timantha, niemożność oddania jéj, pod zasłoną ukrywa. Rozkosz spotkania się dwóch kochanków, a jeszcze większa rozkosz pewności, że już rozłączeni nie będą, należy do tego rzędu położenia, które chyba tylko najwyższym ulubieńcom Muz się udają, i jeszcze mniéj słowami jak kolorami przedstawić się dają. Podczas gdy Edward z Matyldą swoim zachwyceniom oddani, tylko skojarzonych aniołów miłości i przyjaźni za świadków mieli. Hamilton zajął się wysłaniem jezdzca z listem królewskim do Woodhil, do którego przyłączono zeznania Arthura i protokół zrobiony z więźniem, z których się wyjaśnia, że Dunbar był sprężyną, wymierzonych przeciw Matyldzie i jéj wybawcy gwałtów, które by za sobą

pociągnęły zamordowanie Arthura, gdyby mu się był Edward na pomoc nie pojawił. Jeżeli chcesz, Milordzie, tak skończył król, oszczędzić mi nieprzyjemności, oddania tego wypadku pod rozwagę praw, to mi przyszlij zezwolenie na piśmie, na zamęście swéj siostrzenicy Matyldy Douglas, z moim wychowańcem hrabią Edwardem Argyl, którego obyczajom stanowi i majątku niemasz nic do zarzucenia. On kocha Matyldę, a ona jego. Ale na wszelki wypadek Lady Douglas zostanie pod opieką mojéj małżonki, którą prześladowanéj niewinności i pamiątce jéj rodziców winien jestem.

Z uroczą twarzą siedziała **Matylda** między **Brygittą** i kochankiem, któremu historją swojéj przemiany w pasterkę opowiadać zaczęła, gdy Hamilton wszedł do pokoju z Arthurem. Teraz znowu ponowiła się scena radości, a upojeni nią obie przyjaciółki i Edward zaledwie ocknąć się mogli. Brygitta i Arthur w obopólnych objęciach uczuli rozkosz najsłodszego zachwycenia, albowiem Edward Brygicie najmniejszéj jeszcze o narzeczonym nie zrobił wzmianki, a braciszek Jakób umyślnie unikał wszelkiej wzmianki o jego przyby-

ciu, chciał z niemi wspólnie cały kielich rozkoszy kroplami wypić. Nigdy niezapomnę, kochany Arthurze, rzekł Edward do niego, żeś niegdyś był bratem Matyldy, i w najniebezpieczniejszéj chwili jéj życia, jak brat o niéj pamiętałeś. Tylko śmierć nas rozłączy, a mój majątek...... Za pozwoleniem przerwała mu Matylda; do mnie należy wyposażenie mego rodzeństwa. Nie spiérajcie się, dzieci, rzekł Hamilton, skoro zostaniecie złączeni, piękna ta sprzeczka sama się załatwi. Do tego potrzebna odpowiedź z Woodhil, którą spodziéwam się w krótce nadejdzie. Co za odpowiedź? zawołał Edward porywczo. Zwolna, młodzieńcze odpowiedział Lord, Dunbar dobry twój przyjaciel ma przecież także prawo, przemówić słówko do twego ożenienia. Nielękaj się, droga Matyldo, to słowo musi i będzie przyzwalające.

Tu im opowiedział przedsiewzięte środki, a Brygitta dopiéro dowiedziała się o niebespieczeństwie w jakim się jéj kochanek znajdował, i o pomocy, którą mu waleczność Edwarda podała. Czuła dziewczyna zerwała się z krzesła, aby uściskać kolana jego wybawcy. Edward i Matylda uprzedzili ich i przyjęli kochanków

w swoje objęcia. Otrzymaliśmy nasz posag zawołali oboje łkając, oddając szlachetnéj parze to ucałowanie, którym węzeł wiecznéj przyjaźni ślubując im zatwierdzili.

Czas, który między powrotem posłańca rządowego upłynął, był między kochankami nieprzerwanym świętém, zdający się tak krótki jak temu coby go opisał, a jak przeciwnie, tym zdawał by się nudny coby to opisanie czytać musieli. W Elizium miłości każda trawka jest różą, każde słowo koncertem a każde powtórzenie nową roskoszą. W Woodhil przeciwnie panowała tylko bojaźń i przestrach. Poselstwo królewskie nie było brabiemu Dunbar zupełnie niespodziéwane. Uchodzący jego drabanci donieśli mu o chybionym zamachu przeciw Arthurowi i o pojmaniu fałszywego pielgrzyma, nie wątpił przeto, że jeźdzcy, którym w Grendal wpadł w ręce, od jakiegoś możnego obrońcy Matyldy wysłani byli. Ale kto mógł bydź tym obrońcą? tego zgadnąć niemógł. Posłaniec rządowy wywiódł go z téj niepewności. Drzącą ręką otworzył listy. Skąpstwo, zazdrość i zły duch omylonéj zemsty, wichrzyły w jego piersi; ale wściekłość jego w krótce

stłumioną została bojaźnią przeczucia, które mu zakończenie pisma królewskiego przepowiadało.

Malkolm był z natury tchurzem, a odkrycie jego zbrodni, wprawiło go zupełnie w rozpacz. Skoro tylko mógł pióro utrzymać, napisał żądane zezwolenie na zamężcie Matyldy, i dopóty się nieupamiętał, aż dopóki straszny gość jego za bramy zamku nie wyjechał. Nerwy jego tak zostały wstrzęśnione, że zdrowie tak silnemu ciosowi uledz musiało; wpadł w gorączkę w któréj własną wyobraźnią, prześladował Matyldę i współzalotnika tą zemstą, którą potęga ich obrońcy zniweczyła. W kilka tygodni wyzdrowiał, a występne jego serce, w szczęściu prześladowanéj przez niego cnoty, daleko dotkliwszą znalazło karę, jak gdyby mu miecz prawa mógł wymierzyć.

Teraz połączeniu zaręczonych już nic nie przeszkadzało. Robert zachował sobie udzielenie im osobiście Dunbara odpowiedź, a wzruszona i dobrotliwa Matylda użyła téj chwili, na uproszenie łaski dla więźnia. Król i królowa przy uroczystości ślubnego urzędu zastąpili miejsce ro-

dziców, z skromną świetnością jaka na dworze Roberta była znana. Nazajutrz także i Arthur z Brygittą zostali złączeni, i od szlachetnych nowożeńców tak hojnie wyposażéni, że ich zaledwie skłonić mogli do przyjęcia tylu dobrodziejstw. I Hamilton znacznemi ich obdarzył podarkami, nie tyle, jak mówił, dla wynagrodzenia ich wierności ku Matyldzie, jak raczéj w nadgrodę tych rozlicznych uciech, któr? im był winien. Wyście córkę téj niebiańskiéj istoty, przez którą cnotę i spokojność znowu odzyskałem, w sąsiedztwo moje sprowadzili; nie tylko dla jéj małżonka, ale i dla mnie będzie Grendal świętém miejscem. Dokąd w krótce pielgrzymkę odprawiemy, przerwał mu Edward. A dokąd was braciszek Jakób zaprowadzi, dodał Hamilton.

Podróż ta rzeczywiście w kilka dni nastąpiła. Hrabia Argyl młodą małżonkę zaprowadził do dóbr swoich, gdzie ją wszystkie serca uwielbiały. Wszyscy udali się do strzeleckiego zamku, który dla tylu przyjemnych tam wspomnień, milszym mu był nad przepyszny zamek jego przodków. Z obawy, aby pogłoska o jego zaślubieniu, przed ich przybyciem nie doszła uszu Ger-

trudy, zaraz nazajutrz rano udano się do Grendal. Wjechawszy w dolinę zsiedli z koni, zostawili je, a Edward i Matylda w gronie swoich towarzyszy, udali się na kwiecistą i tyle drogą im łąkę, którą Edward kolébką swego szczęścia nazywał. Nie jedna łza na nią spadła, a każda w niebie czyściejszą była ofiarą, jak krew jagnięcia lub turkawki. Pani Gertruda chciała w przyzwoitym ubiorze przyjąć gości, i to było przyczyną, że tylko do bramy na przeciw nich wyszła. Przy pożegnaniu przyrzekłam was odwidzić, rzekła Matylda uprzejmie ją ściskając, a teraz widzicie jak wam słowa dotrzymuję, Gertruda spoglądała na nią z wesołém zadumieniem. Na Boga, kuzynko, zawołała nakoniec, wyglądasz jak Lady; czy cię królowa tak wystroiła? Nie, odpowiedziała Matylda, to uczynił Edward, którego małżonką jestem.

Gertruda. Jego małżonką? czy podobna! no, no, tak mi się coś marzyło. Aj, aj, moja siostrzenica, twoją Sir żoną?

Edward. Tak, dobra niewiasto, moją żoną.

Hamilt. To jest małżonką hrabiego Argyla, waszego łaskawego dziedzica.

Edward. Ktoregoś błogosławiła, i za jego zdrowie piła. Widzisz więc dobra Gertrudo, żem dopełnił waszego zlecenia.

Wszechmocny Boże! zawołała Gertruda padając na kolana. Ach Milordzie, kuzynko, kochana kuzynko, mów za mnie. Ach! ja niewiedziałam.....

Hamilton. Zapewne żeś nie wiedziała dobra pani. Jest jeszcze więcéj rzeczy, których nie wiedziałaś; n. p, że twoja mniemana siostrzenica była młodą Lady Duglas.

Matylda musiała ją podnieść, bo by była powtórnie na kolana upadła. Długo stała w osłupieniu, aż ją ludzie hrabiego przynoszący wszelkie potrzeby do wiejskiego wesela obudzili. Przypomniała sobie, że jéj, honor domu ocalić należy, a z tą myślą odzyskała zarazem siły duszy i ciała. Wspiérana od Brygitty, urządzała podług życzenia Matyldy, stół w sądzie pod szafirowem niebios sklepieniem i aż wtedy znowu w zapomnienie wpadła, gdy ją

Edward i Matylda wraz z Basią obok siebie do stołu posadzili.

Po obiedzie rzekł hrabia do niéj: folwark którego dzierzawczynią byliście do tych czas, od dzisiaj jest własnością waszą. Nie będziecie innych lennych obowiązków mieć jak czuwanie nad ogródkiem, który moja Matylda właśnie na miejscu, na którymeśmy się piérwszy raz zdybali, założyć zamyśla. Gertruda nie odpowiada: łzy roni, wznosi ręce ku niebu i chce to rękę Edwarda, to jego suknią ucałować. Dajcie pokój temu, luba Gertrudo, rzekł na koniec do niéj, wszakże przyobiecałem wstępować w ślady mego ojca.

Podczas téj sceny oddalił się Hamilton; wszyscy o niego pytali a Arthur powstał, aby go szukać, w tém ujrzano go w szatach braciszka Jakóba zbliżającego się. Obowiązków ziemskich dopełniłem, a dzięki opatrzności! rzekł daléj, dokończyłem szczęśliwie. Brat Jakób na zawsze do swojéj celi powraca, ale nie w zamiarze, rozłączenia się z wami na wieki. Każdą rocznicę, dziatki! będziem tu wspołem odbywać, właśnie jak niegdyś rocznicę śmierci mojéj niebianki święciłem. Zamknie sen

twardy wieczny, nie przespany, moje powieki, święccie ją sami i nie zaniechajcie kilka kwiatków z ogródka Matyldy na mój grób rzucić. — Oto moja ostatnia wola, mój synu, daj słowo, że ją wypełnisz. — Edward podał mu rękę, i wziął tym czasem lewą ręką podany sobie od niego pargamin. Był to zapis: Matyldę zrobił dziedziczką wszystkich dóbr swoich, zabespieczając majętność jedną wdowom i sierotom, a Lady Argył zawiadowczynią téjże postanowił. Nie pozwolił sobie brat Jakób dziękować. — Moja godzina wybiła, rzekł, i wyrwał się z ich uścisków. — Odwidźcie mię dzieci w mojéj celi, tam przed obrazem Bogarodzicy węzeł waszéj miłości powtórnie poświęcę. Wzrok jego był wzrokiem istoty nadziemskiéj, skinienie jego czci się domagało, nikt się nie poważył, ani go zatrzymać ani iść za nim. — Na drugi rok odwiedzili go, a on im, i synaczkowi pierworodnemu błogosławił.

KONIEC ZESZYTU DRUGIEGO I OSTATNIEGO.

SPIS

PRZEDPŁACICIELI.

(Dokończenie. Obacz Zes. I. II. i V.)

Boznański Jan 1
Kulik Professor z Pragi 1
Laub Antoni 1
Madejska Antonina 1

CZEŚĆ I DZIĘKI!

Wielmożnemu Adamowi Junoszy Rościszewskiemu Członkowi wielu Towarz. uczonych. — W. Zofij z Kownat Kownackiéj. — Wiel. J. X. Brylińskiemu Dziek. i Nadzorcy szkół narod. — JW. B*** — W. Okruszkiewiczowi Józ. Sekret. — W. Bem Józef. Obywatel. — WW. Przyłęckiemu Stanisł. i Wociechowi Madejskiemu Urzędn. Zakładu narod. Ossolińsk. i W. Bartłom. Jabłońskiemu księgarzowi.

JAKO ŁASKAWYM PROTEKTOROM.

